KRZYŻ A MIECZ.

Pismo literacko-polityczne, wychodzące w Poznaniu co Poniedziałek. Cena kwartalna wynosi 1 tal. Przedpłatę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe. Główny debit ma księgarnia W. Stefańskiego w Bazarze. — Korespondencye odbiera Redakcya, plac Wilhelmowski Nr. 2.

№ 18. **Dnia 6. Maja** **1850.**

PROWINCYE POLSKI.

II.

Dotąd mówiąc o Polsce nadwiślańskiéj i nadniemeńskiéj, wodząc dłonią po jéj ranach boleśnych wciąż otwartych, zdołaliśmy jeszcze uczucie z tego widoku powstałe w piersiach przytłumić, iż zachowaliśmy się w ramkach wymaganych od prostego opowiadacza, ale zbliżając się do Galicyi, czujemy, że mimowolnie wszystko w nas drży i wszystko co w nas jest, nie mówimy już polskiego, ale ludzkiego, oburza się w nas, bo musimy zajrzeć w oczy najobrzydliwszemu potworowi, jakiego zwierzęca nawet natura wydać nie umiała i nie mogła; potworowi, co najpiękniejszą, najpoetyczniejszą tę część naszego kraju, nie możemy powiedzieć że zagarnął, bo na to trzebaby jakiéjś fizycznéj siły, ale zatruł, zbezwładnił swoim habsburskim jadem, znieruchomił i przykuł do swego krwią przesiąkłego majestatu.

W istocie nie ma w królestwie zwierzęcém tak nikczemnego gadu, z którymby można porównać rząd austryacki.

Rząd moskiewski to skorpion: zabija on wprawdzie jadem, nikczemny jak każdy despota, ale obok tego jadu ma jakąś rzeczywistą siłę i uczucie téj siły, bo jest w nim jeszcze młodość, choć zwierzęca, choć nawet ze świadomością Bogu przeciwna, ale zawsze młodość.

Austrya zaś, to starzec zgrzybiały, co przechował wszystkie chuci, wszystkie instynkta tyrana, ale już nie ma w sobie ani krzty młodości, ani krzty siły cielesnéj. I nawet nie jest już ciałem, jest to jakiś zabijający gaz, jakiś wyziew zaraźliwy, utrzymujący się tylko zatruwaniem i psuciem wszystkiego co go otacza. Rzecby można, że stal sztyletu karbonara i krzywéj staréj polskiéj szablicy pod tym wszystko trawiącym wyziewem skruszyła się, zmiękła i przestała być stalą.

Taki to obrzydliwy, bezczelnie nikczemny potwór rozległ się na prześlicznéj halickiéj ziemi jak ropucha na liściu białéj lilii, i plugawi ją swoją jadowitą śliną, i wysysa z niéj wszelką żywotność i białość.

Gdy mu Galicya w szpony wpadła, przypatrzył się najprzód dobrze, jak oprawca swojéj ofierze, w któreby miejsce najskuteczniéj uderzyć, aby uczucie polskości wygładzić. Zachował więc starannie wszystkie wady, co Polskę do zguby przywiodły, poddał im nawet więcéj jeszcze żywiołu. Ujrzał pychę magnateryi polskiéj, więc podniecił ją nowemi tytułami, nowemi blaszkami i dostojeństwami dworskiemi, i tym sposobem do swego tronu przywiązał.

Wymyślił parodyą sejmu, aby tam pankowie mogli się bawić i panoszyć się jeden nad drugiego. Obawiając się szlachty uboższéj, aby ją prawdziwy patryotyzm z czasem do ludu nie przybliżył, zachował pańszczyznę a zarazem rzucił pomiędzy lud a szlachtę swoich mandataryuszów tak nazwanych sędziów, aby te dwa żywioły w ciągłéj niezgodzie i w ciągłém trzymać rozjątrzeniu. Na młodzież uczącą się miał już narzędzie gotowe, system szkolny, najdoskonalszy jezuicki wymysł, istny upior, długoletnią najoschlejszą pracą zabijający w młodzieńcu wszelką żywotność i samodzielność. Wypędzeni ze wszystkich prowincyi austryackich jezuici, tutaj dostali prawo gnieżdżenia się jako już wyprobowanéj skuteczności narzędzie do krępowania polskości.

W takim to stanie zastała Galicyę konspiracya demokratyczna 46 roku. Część szlachty ślepo zawierzywszy téj nowéj francuzkiéj doktrynie, uniesiona szczerą chęcią oswobodzenia ojczyzny, przyrzekła ludowi własność ziemi, byle tylko wraz z nią uderzył na wrogów. Zdobywając się na to wielkie materyalne poświęcenie, mniemała sumiennie, że już nic więcéj uczynić nikt nie może, że tym sposobem wynagrodziła przeszłość i zasłużyła na przyszłość świetną, na wolność i na cześć w oczach całéj ludzkości, że taki czyn musi ją koniecznie doprowadzić do zwycięztwa. Dziwna i bolesna to

rzecz pomyśleć, że ludziom tak zacnym, tak serdecznie kochającym Polskę, jak byli ci wszyscy co wówczas pod nożem austryackim polegli, nie odezwał się w duszy żaden głos prawdziwie chrześciański!

Nikt nie pomyślił ani przez chwilę o ludzie polskim, że to nie jest najemnik, ale brat! a brata nie zjednywa się ani ziemią, ni złotem, ani niczém, jeno tylko sercem.

Zabierając się do świętego dzieła, mniemali że płatnemi dłońmi spełnić je można. Zapatrywali się na przyszłą Polskę, jakoby na falanster, do którego zbudowania dość jest rzucić złoto, albo kawał ziemi, a budownicy się znajdą, mniejsza oto jacy! czyści czy nieczyści, wszystko jedno!

I myślała szlachta galicyjska w dobréj ale błędnéj wierze, że oddaje ludowi wszystko co dać może, a ona mu nic nie dała, bo serca nie dała.

I myślała, że oddaje mu równość, a ona nic mu nie dała, bo miłości nie dała.

I myślała, że daje mu sprawiedliwość, a ona mu dała bezprawie i sama popełniła podwójne bezprawie. Bo tém tylko rozporządzać można, co jest naszą własnością, naszym własnym dorobkiem, owocem naszéj własnéj pracy. Ziemia zaś jest własnością bożą, spólną dzierżawą całemu narodowi, jak wszystkie dary boże, jak ogień, ziemia, powietrze — jak razem uczucie, fantazya i wszystkie przymioty duszy łaską bożą dane człowiekowi nie dla niego tylko, ale dla całego narodu, a przez naród dla ludzkości. Oprócz tego ziemia darowana przez szlachtę galicyjską podług odwiecznego krajowego prawa była własnością gromady, a więc nawet jako taką, już tylko wedle kodexu sądząc, rozrządzać szlachta nie miała prawa, mogła tylko sama zrzec się dotychczasowego użytkowania.

Takie same bezprawie popełnił rząd austryacki nadając chłopstwu galicyjskiemu własność ziemi wypuszczonéj przez Boga w doczesną dzierżawę narodowi polskiemu.

Kto powiada, że szlachta miała prawo do ziemi, bo ją kupiła — jeżeli kupiła; ten snać nie wie, że podług wszelkich kodexów światowych są rzeczy, których nabywać nie wolno. Takiemi są rzeczy święte, rzeczy kościelne i rzeczy nabyte od tego, co nie miał prawa sprzedawania, a o które prawy właściciel w każdéj chwili i wszędzie upomnieć się może i odebrać.

A właśnie prawy właściciel domagał się wówczas swojéj własności, wówczas tak jak dzisiaj, jak jutro, jak w każdéj chwili się domaga prawy i jedyny jéj właściciel: Bóg, przez Polskę.

Trzebaż było oddać ziemię, ale nie jednostkom, jeno jedności, nie gromadzie nawet jednéj i drugiéj, ale całemu narodowi, bo tylko jemu dał ją Bóg i od niego kiedyś liczby zażąda.

I myślała nareszcie szlachta galicyjska, że datkiem takim podniesie lud aż do polskości, a ona go zniżyła aż do zwierzęcości, i inaczéj zaprawdę być nie mogło! Chcąc go mieć Polakiem, trzeba było odwołać się do serca. Ale demokracya francuzka o sercu nie uczyła i słowa, więc pominięto serce, odezwano się do chuci zwierzęcych, wystawiono Polskę jako wygodny zwierzyniec — powstały téż zwierzęta.

Do nieboskiéj uprawy przystąpił wiecznie czychający szatan, cezarski sługa, Austryak; wrzucił w nią swoje piekielne ziarno — złoto i nóż — i wyszedł plon godny Cezarów: czerwony jak ich purpura — Ablowa krew!

I krew spłynęła w jedno, w drugie morze.
Mój Boże! mój Boże!

A przegniła magnaterya ochłonąwszy z chwilowego przestrachu, daléjże się cieszyć z niepowodzenia demokratycznéj szlachty, daléjże jeszcze niżéj pełzać u tronu rzeźnika, daléjże pomagać mu w utrwaleniu jego a zatém i swojéj władzy, daléjże bluźnić na cały lud polski.

A Cezary i płatni ich mędrcy chórem za nimi: ha! gdzież jest naród polski? garstka szlachty bez ludu! lud jéj nie cierpi, lud jest nasz! Polska już nie żyje.

O fałszywi i ślepi! z gromady uwiedzionych, umyślnie zaślepionych i w ciągłém bydlęctwie utrzymywanych obłąkańców, wy sąd wydajecie na cały lud polski. Ukazujecie światu występnych, a czemuż nie ukażecie prawych?

A któż to byli owe juhasy, owe gromady prowadzone przez Andrusikiewicza, owi chłopi, co w tymże samym czasie powstali i walczyli po polsku, któż jeśli nie lud polski? A we dwa lata późniéj owi bohaterowie Książa, Miłosławia, Sokołowa, któż to jeśli nie lud polski?!

Jeśli lud polski nie wszędzie jeszcze poczuł się do narodowéj godności, jeśli gdzie jest obojętnym dla Polski, jeśli gdzie jest występnym przeciw Bogu i ojczyznie, czyjaż to wina magnateryo Galicyjska? czyjaż to wina szlachto całéj Polski? czyjaż to wina kapłani polscy?

Zapytajcie się księdza Antoniewicza, galicyanina rodem, obeznanego doskonale z tym tak potępionym przez was ludem galicyjskim, on już to powiedział i powiedział świętą prawdę, jak na bożego sługę przystoi.

Przeklęta francuzka doktryna uwłaszczenia chłopów, jeszcze nie wszystkie wydała owoce, za mało jeszcze wylała krwi, za mało jeszcze stworzyła uprzywilejowanych posiadaczy, w przyszłości dopiero objawi całą swoję szkaradę, jeżeli naszém prawdziwém poświęceniem się dla podniesienia ludu, nie wygladzim do szczętu jéj tajemnych jadów.

Bo jest to nic innego, jeno bratobójcza zaraza. Jeżeli kiedyś cały lud polski zapragnie uwłaszczenia, cóż

poczniemy? wystarczyż ziemi dla wszystkich? A jeśli nie? Będziemyż wtedy swoim zwyczajem znów błagać Francyi, aby nam dała Kaweniaków i krocie wojska? Będziemyż po całéj Polsce stawiać barykady już nie przeciw tyranom, ale przeciwko całemu ludowi? Smutno! smutno!

Rok 48 tak okwity w nadzieje, zawiódłszy wszystkie nadzieje, przeszedł i nad Galicyą jak szydercze urągowisko, zostawiwszy po sobie gruzy i trupy. Tylko poczerniała od pożaru wieża lwowskiego ratusza sterczy nad świętą halicką ziemią, niby ręka narodu polskiego wzniesiona ku niebu z błaganiem o sprawiedliwość za tyle łez i krwi niewinnéj.

Stan Galicyi jeszcze smutniejszy dzisiaj niż był przed czterema laty. Do podziałów kastowych, piekielny łeb Stadiona wymyślił jeszcze i dodał podział niby na narodowości. Niedość było poważnić śmiertelnie chłopa ze szlachcicem, trzeba było jeszcze stworzyć nienawiść plemienną, uzbroić na siebie Polaka i Rusina. Śto jurcy okazali się pod ręką wyrodka Gołuchowskiego, godnemi następcami hajdamackich, humańskich przywodzców. Hasła tylko, a niegdyś poświęcone noże w workach rozwozić będą i zagrzewać lud do mordów, na Lachów w imieniu austryackiego lub nawet moskiewskiego cara, w imieniu wiary ruskiéj, któréj nikt nie groził i nie grozi, którą każdy Polak szanuje jak swoję, i nakoniec w imieniu narodowości ruskiéj, przeciwko któréj żadenby Polak nie powstał, gdyby wystąpiła jako żywotna myśl, niosąca w sobie moralną siłę, osobną narodową prawdę, gdyby się nie objawiała, jak dotąd, służalstwem despotyzmowi, fałszem i nową tylko humańszczyzną.

Magnaterya galicyjska, rzecby można, że współubiega się z całą urzędnikieryą austryacką, z śtojurcami i z Gołuchowskim o pierwszeństwo w zabijaniu polszczyzny. Tryumf cesarskiego feldmarszałka Szeli a następnie Windiszgreca, Hajnaua i Hamersztajna tak ją zabezpieczył w posadach, tak ją wysoko podniósł, do takiéj doprowadził błogości, że już coraz wyraźniéj, coraz jaśniéj, coraz bezczelniéj wyznaje, iż nie ma dla Polski zbawienia, jeno pod berłem Habsburgów.

Magnateryo galicyjska! zaprawdę, zaprawdę, gorszą jesteś od Targowiczanów, bo tamci mogą coś przywieść na usprawiedliwienie swoje przed narodem, a wy nic a nic! tamci byli zawiedzeni, a ty sama uwodzisz; tamci działali zbrodniczo wprawdzie, ale w przekonaniu, że stają w obronie polskości, a ty, ty wyrzekłaś się jéj do szczętu, w tobie już nie ma nic polskiego prócz imienia.

Magnateryo galicyjska! zaprawdę powiadamy ci, gorszą jesteś od wszelkich cudzoziemskich siepaczy, bo tamci cudzą ojczyznę zabijają, a ty własną matkę mordujesz!

Magnateryo galicyjska! zaprawdę, zaprawdę powiadamy ci, iż jesteś gorszą i nikczemniejszą od Szeli! gorszą, powtarzamy, bo on tylko ciała zatracał, a ty chcesz ducha polskiego zatracić; nikczemniejszą, powtarzamy, bo on był ciemnym, bez przeszłości, bez wspomnień żadnych, bez przodków historycznych, a ty chlubisz się z twego pochodzenia i rodu, a bezcześcisz i plugawisz groby wielkich przodków.

Bogdajby te słowa nasze, ten sąd nasz, który niezawodnie jest sądem całego polskiego narodu, doszedł do ciebie gromado wyrodków! Bogdajby zdołał wstrząsnąć tobą i sumieniem twojém zagłuszoném, sprzedaném szatanowi; bogdajby zepchnął cię z twojéj drogi matkobójczéj. Bo po sądzie niedługo i wyrok nadchodzi; a wyrok to będzie straszny i czarny jak życie twoje. Wiesz dobrze dokąd idziesz, ale nie wiesz dokąd zajdziesz. Otóż powiadamy ci, że jeżeli za życia minie cię los Ożarowskich i Kossakowskich, to bądź pewna, że po śmierci dojdziesz tam, gdzie wszystkie Herody — do wiecznego potępienia!

Napróżno wytężamy wzrok, aby dopatrzeć się jakiego choćby śladu dobréj nadziei w tym kraju tak pięknym, w tym ogrodzie Polski, tak dziś spustoszonym i wciąż toczonym przez najobrzydliwsze robactwo.

Wszelka tu zieloność zżółkła, wszelka żywotność zmartwiała, śmiertelna cisza wszystko zaległa. Poetyczne gaje Galicyi osamotniały, gromada śpiewaków tak niegdyś głośna na całą Polskę, rozpierzchła się na wszystkie strony. Jedni umilkli na wieki, inni powieszali lutnie jakby już śpiewać nie było komu i na co, inni znowu odwrócili oczy od przyszłości, znać zdaje im się straszną i smutną, i zapatrzyli się w przeszłość i ztamtąd skarbów obiecują już dawno, a milczą. Chwilami tylko, od czasu do czasu, jakby na dowód, że ta ziemia poetyczna nie skonała zupełnie, wypłynie nagle z téj smętarnéj ciszy ton jaki dźwięczny, słodki, żywy, ale tęskny, smętny, zamglony, rzekłbyś echo dawnego choru, co gdzieś zabłąkało się śród grobów, opóźniło śród gruzów, a teraz dąży za tamtemi, co już przebrzmiały, przewiały!

Po uroczystéj pieśni o Janie III. w tumie Ś. Szczepana, nie doszedł nas jeszcze ztamtąd żaden głos godny téj ziemi czarownéj.

I nie dziw! tam jak w Polsce nadwiślańskiéj, młodzież myśląca wytępiona, tam już powietrze zatrute wszelakiemi szkaradami, na jakie tylko duch teutoński z jezuityzmem połączony zdobyć się może; tam pierś polska nie ma oddechu, tam nie wolno mówić prawdy.

Rozerwana wewnątrz, podzielona na tyle obozów, gnieciona zewsząd, nieożywiana znikąd, z sercem zakrwawionėm, z ustami zamkniętemi podwójną cenzurą, bo austryacką i magnacką czyli ziemiańską, cóż może Galicya dla Polski?

Ona, jak Polska nadwiślańska, dla Polski bezpośrednio nic uczynić nie może, bo Polsce trzeba myśli, jednéj tylko myśli, ale takiéj, co to groby i trony rozwala, co wszelkie jarzma druzgoce, a człowieka do nieba podnosi. A na myśl obie te części Polski zdobyć się nie mogą, bo im myśleć nie dają oprawcy, ciągłém katowaniem, ciągłém dręczeniem. One tylko czują brak i konieczną potrzebę téj myśli, toż oglądają się za nią na wszystkie strony, niby słoneczniki za słońcem, bo wierzą, że myśl taka wróci im życie, rozgrzeje krew, rozbudzi siłę uśpioną.

I oto obie tęsknym a serdecznym wzrokiem zapatrzyły się na swoję trzecią siostrzycę i wołają głosem cichym od bólu: Kolebko narodu! tyś bliska słońca wolności, podajże nam choć jeden jego promień, bo nam zimno, bo nam ciemno i nie widzimy drogi przed sobą. Burza zachodnia obruszyła nieco gwóźdź, którym jesteś przybitą, możesz już przynajmniéj głowę obrócić ku słońcu, możesz przy jego świetle spostrzedz czém jesteś i czém być trzeba, możesz przynajmniéj wydobyć głos z całéj piersi, głos na całą Polskę, toż odezwijże się nam i oświeć nas, i prowadź nas, i naucz nas.

(Dalszy ciąg nastąpi).

GRÓB STARCA.

1

W kamiennym grobie leżę ja sobie,
Umarły starzec na wyschłych łzach;
Na mojéj pierśi trzy olbrzymy siadło,
Że aż mi serce zakrwawione zbladło,
Że aż w méj ciemnéj, marmurowéj cieśni
Ucichły wszystkie nieskończone pieśni
O mojéj szabli promiennych dniach.

2

Do mego grobu z półświatów obu
Zeszły się dzieci', sieroty — och!
I obróżami bijąc o mą trumnę,
Wołali: — Ojcze gdzież twe szable dumne,
Co niegdy pieśnią brzęczały po roli?
Zadzwoń w nie ojcze! dzieci twe w niewoli!...
A w moim grobie — znaleźli proch!

3

— Ojcze! na tobie złoto jest w grobie
I haftowany żupan do stóp —
A my i nadzy i pobladli z głodu —
Daj nam te łamy! okryj nas od chłodu! —
A moje szaty strupieszały ze mną,
Że choćby słońce wstało dziś nademną,
Nie wstałbym taki, jakim szedł w grób.

4

I nad tym głazem sieroty razem
Taki boleśny rozniosły jęk, —
Że aż ma dusza wróciła od Boga,
I siadła smutna w grobie tym u proga;
A widząc dziatwy téj olbrzymie bole,
Rzuciła ziarno na zorane pole
I w starą harfę nieznany dźwięk.

5

Toż na tym grobie w wiosny ozdobie
Nowy kwiat rośnie z kości i łez —
Więc zamiast rosy niechaj łza gorąca
A silna wiara będzie miasto słońca!
A kiedy on wam kielichem wystrzeli:
Héj! to świt ziemi! dzień świętéj Niedzieli!
Wstawajcie dzieci z krwawych łez kąpieli,
Oto sieroctwa waszego kres! —

Z. K.

SPRAWA SŁOWIAŃSKA
w Paryżu.

Art. nadesłany.

Czternastego Kwietnia, w drugą niedzielę po Wielkiejnocy, słuchaliśmy w Paryżu w kościele katedralnym Najś. Panny, pięknego kazania O. Lacordaire zakonu kaznodziejskiego, najwymowniejszego z kaznodziejów francuzkich, mianego na rzecz założenia w Paryżu kaplicy greko-słowiańsko-katolickiéj. Oddawna zapowiedziane kazanie to, dla różnych powodów po dwakroć było odkładane. Kaplica rzeczona ma stanowić ognisko obszerniejszego katolicko-słowiańskiego działania. Bo wedle obwieszczonego planu, przy niéj mają się skupić księża świeccy katoliccy różnych narodów słowiańskich obojego: łacińskiego i greko-słowiańskiego obrządku a to w celu pracowania wspólnemi siłami nad ożywieniem i szerzeniem myśli katolickiéj wśród ludów słowiańskich,

a utrzymaniem i rozwijaniem względnych ich narodowości. Nadto przy téjże kaplicy ma się utworzyć dom missyonarzy obrządku greko-słowiańsko-katolickiego.

Wymowa O. Lacordaire zwykle zwabia tłumy słuchaczów — młodzież, któréj on miłość posiada, jest szczególniéj łaknącą jego słowa. Sprawa też sama słowiańska, powiedzieć trzeba, zaostrza dzisiaj ciekawość i obudza głębszą uwagę Francuzów; rzecz nader ważna w chwilach obecnych, kiedy rozterki i niepokoje domowe tak mocno ich zaprzątają. Zajęcie to sprawą słowiańską przypisać należy: w części objawieniu się potężnéj siły żywotnéj ogromnego plemienia słowiańskiego w czasie ostatnich wstrząśnień europejskich, w części zaś zdradzaniu się od czasu do czasu, dobrowolnemu lub mimowolnemu, gabinetu petersburskiego, którém domyślać się on daje, mgławo wypowiadając zdziwionéj Europie, swoje słowo, swoje widoki i zamiary uknute lub knujące się, a których stwierdzeniem są czyny obecne i ostatnie dzieje Rosyi.

Nic więc dziwnego, że obszerna świątynia była napełniona, chociaż w tym samym dniu trzy inne kazania miłosierne po różnych kościołach paryzkich były mówione, a w tymże samym kościele na pięć kwadransów zaledwo przed kazaniem ukończył się poważny i długi obrzęd święcenia biskupa muleńskiego (Moulin), co wszystko nie małą ilość słuchaczów i widzów pociągnęło. Ks. arcybiskup paryzki troskliwie, jak mówią, opiekujący się tém przyszłém dziełem słowiańskiém, lubo strudzony zaledwo ukończoném święceniem, w towarzystwie pięciu innych biskupów francuzkich i irlandzkich i w dość licznem gronie duchowieństwa raczył przybyć i znajdować się na rzeczoném kazaniu.

Niepodobna nam zamieścić tu całego kazania pełnego wzniosłéj wymowy, udzielimy więc przynajmniéj treść jego i mały urywek o ile nasza pamięć zdołała go zatrzymać.

Kaznodzieja wyszedł ze słów pisma ś. „Chrystus umiłował kościół i sam się zań wydał” co mu dało powód do zastanowienia się nad tém co czynić należy dla okazania miłości i służenia kościołowi. Owoż najlepiéj tego dopełnić można, pracując nad powszechnością kościoła, prawdziwym zaś i użytecznym środkiem ku téj pracy jest właśnie rzecz przedstawiona miłosierdziu słuchaczów.

Ze wszystkich nazwisk prawdziwego kościoła, najulubieńsze mu jest miano: katolickiego albo powszechnego, a to dla tego, że powszechność jest właściwém i główném znamieniem prawdy, miłości i nadludzkiéj potęgi.

Tego założenia dowodzi przedewszystkiém Bóg będący najwyższą prawdą. Owoż Bóg jest powszechny, jest wszędzie, wszystko obejmuje — podobnie nasz duch, dla tego, że jest zdolny znać prawdę, jest także powszechny. Wybiega on po za czas i miejsce, goni ku nieskończoności, a lubo nie nieskończony w sobie, jest wszakże w pewnym względzie nieograniczony. Zaczém kościół udzielający nam na ziemi najwyższéj prawdy jest także powszechny.

Miłość jest równie powszechną — prawdziwe określenie miłości jest: być po za sobą, być dla innych, żyć w innych — przeto kościół dający nam najdoskonalszą i najwyższą miłość jest i z tego względu powszechny.

Wreszcie powszechność jest cechą nadludzkiéj potęgi. Rozliczne bowiem rodzaje potęg na ziemi przeciwią się szerzeniu myśli i prawdy, takiemi są: zaciekłość szczegółowości osobistéj, zaciekłość szczegółowości narodowych, zaciekłość szczegółowości samodzierstwa.

Człowiek wypracowuje własne myśli, które mniema być prawdą, zaczém całą potęgą swych władz broni do siebie przystępu myślom cudzym, opiera się rozszerzaniu myśli nie będących jego myślami, szerzeniu prawdy.

Naród znowu ma swoje myśli, potrzebuje określić się, uosobnić się, przeto prawda katolicka nie będąca wyłączną własnością jednego narodu, ale należąca do wszystkich, znajdować musi największą tamę swemu szerzeniu się w owych myślach narodowych.

Powszechność zatém jest główną cechą kościoła.

To też starzy owi prorocy w przecudnych swych obrazach oznaczali zawsze kościół tém znamieniem i sam Chrystus Pan rozkazał apostołom iść i przepowiadać ewangelią po wszéj ziemi, a lubo było ich tylko 12, już przeto stali się oni kościołem katolickim.

Wszakże ta główna cecha, lubo zawsze istnąca w kościele, nie dosięgła atoli jeszcze swéj pełności — kościół katolicki jest wszędzie — to jego przywiléj. Inne wyznania prześlizgują się, że tak powiemy, po wierzchu narodów, nie zostawując nawet śladów swojego istnienia. Jeden katolicyzm jest wszędzie. Bóg nie dozwolił utworzenia by jednego wielkiego państwa czysto protestanckiego. Anglii przydał Irlandyą, Prusom dorzucił prowincye nadreńskie, Westfalią, Szląsk i Poznańskie. Rosyi wreszcie, gdy już dosięgała szczytu wielkości, poddał bohaterską Polskę.

W drugiéj części kazania, mówca dotknąwszy znamienitego przeznaczenia plemion, przeszedł do plemienia słowiańskiego, opowiedział krótkiemi słowy jego nawrócenie katolickie i późniéj podział na schyzmę i katolicyzm, silnie i wymownie napiętnował ostatnie religijne prześladowania w Rosyi i pobudzał słuchaczów do naprawienia téj hańby wyrządzonéj Europie w XIX wieku, a naprawienia słowem i przyczynieniem się do przełożonego im dzieła.

W téj części kaznodzieja wzniósł się do najszczytniejszéj wymowy, wyraźnie władał sercami słuchaczów i nakazywał im uczucia, któremi sam był przejęty. Nie możemy przenieść na sobie, abyśmy nie umieścili choć małego ustępu, usiłując go jak najwierniéj oddać:

„Ręka gwałtowna, któréj mianować nie potrzebuję, „bo ją zna i ukazuje świat cały, ręka gwałtowna wysunęła się z pod cesarskiego płaszcza. Co na ziemi najświętsze po dostojności boskiéj, powaga ludzka u szczytu swéj godności, poruczona dla zapewnienia jedności „ludom, dla strzeżenia ich praw, czuwania nad świętością ich obyczajów, nad prawdami ich podań; a nawet „gdyby ludy te w zamęt błędu popadły, dla niesienia im „prawdy przewagą zdrowéj rady, przekonania, a nie na „to, aby ich wyrywać z łona nawet samego obłędu przemocą władzy; powaga udzielona od Boga dla niesienia „prawdy, dla niesienia dobra, ale niesienia ich drogami „dobra i prawdy, to jest drogami poświęcenia, przepowiadania, przekonywania apostolskiego. O! zaiste nic „nie ma okropniejszego na ziemi nad skalanie dobra i „prawdy, ściągnieniem na nie ręki ślepéj, ojcobójczéj i „krwawéj. Bo nawet gdyby szło o nawrócenie mahometanów na chrześcian, cóżby było gdyby miasto wy-

„dania własnego życia za prawdę, chciano ją im narzu„cić ze sztyletem w ręku, wołając: jeśli nie wierzysz „jak ja, umieraj!

„Tak wołali rewolucyoniści czasów, których nie po„trzebuję wymieniać: braterstwo lub śmierć, — mieliśmy „w obrzydzeniu, bracia moi, potępialiśmy w rewolucyo„nistach te obrzydliwe zdania. Nie pojmowaliśmy, aby „braterstwo, jeśli ono jest rzeczą świętą, miało być na„rzucane groźbą śmierci z ręki kata. Braterstwo jeśli „jest prawdą, to własną mocą się narzuca. Jeśli wam „jestem bratem, kochać mnie jako bracia będziecie, bo „poczujecie, że braterstwo jest sprawiedliwe, jest prawdą; „a jeśli go nie poczujecie, wasza w tém a nie moja wina. „Braterstwa nie ma potrzeby wypisywać na ścianach — „jeśli go w sercach nie ma, napisy go nie rozniecą.

„Owoż bracia moi, ręka, o której wzmiankowałem, „wysunęła się z pod płaszcza cesarskiego, ujęła 5,000,000 „ludzi wierzących tak jak wierzyli ich ojcowie od IX. „wieku, będących krwią z krwi kościoła katolickiego. „Kościół katolicki uszanował ich język, ich obrzędy, po„zwolił im przełożyć pismo ś. na ich słowiańską mowę, „dozwolił im mianować Jezusa Chrystusa ich ojczystym „językiem. Bo wreszcie Rzym, to latynizm w swojém „ognisku. I latynizm miał współczucie dla téj wzniosłéj „słabości narodów własnym językiem mówiących. I jak „Chrystus chciał, aby boski napis Jego potępienia był „wypisany trzema językami: greckim, łacińskim i hebraj„skim, ponieważ one wyobrażały niejako wszystkie ję„zyki całego świata, tak i kościół naśladując pobłażliwo„ści Chrystusa wyrytéj na drzewie Kalwaryi, uczcił ró„wnie język słowiański i pozwolił tym ludom modlić się, „czcić, uwielbiać i dzięki składać Bogu mową słowiań„ską i katolicką.

„Przeto władzca narodu, któremu spadek, owoce zwy„cięztw, wypadki, wydały owe 5,000 000 ludzi, pochwy„cił je, igraszkę sobie z nich sprawił. Posłał żołnierzy, „których przeznaczeniem jest ścigać złoczyńce i nieprzy„jacioły ojczyzny, posłał ich przeciwko spokojnym pa„sterzom, cichym kapłanom, na swych probostwach sie„dzącym, z rozkazem niesienia im śmierci, a śmierci o„krutnéj i haniebnéj, jeśli nie zechcą przyjąć odstępstwa, „wcielić się w wielkie ciało kościoła cesarskiego, grec„kiego!, prawosławnego. O! gdyby on istotnie był pra„wosławnym, nie prześladowałby, bo prawosławie sze„rzy się apostolstwem, a nie prześladowaniem.

„Wreszcie te 5,000,000 uchyliło swe głowy. W Bo„gu, w czasie, w modlitwie pokładając ufność, oczekują „sądu bożego niekiedy tu w doczesności jeszcze dopeł„niającego się. 3,000,000 zaś ich braci w Węgrzech, „w Galicyi i w Polsce nawet, podzieleni na 8 dyecezyi, „niby zaród przyszłości, dzięki Bogu najwyższemu, za„chowują jeszcze swój grecko-katolicki obrządek.

„Więc bracia moi, o cóż was prosimy? Oto abyś„cie miłosierdziem waszém przynieśli ulgę temu zgorsze„niu, które ostatniemi czasy napiętnowało Europę. Bo „zważcie, że jedynym krajem europejskim, gdzie jeszcze „krwawe prześladowanie istniało, (i to jest chlubą nasze„go wieku) jest kraj, o którym mówiłem, a tak to jest „rzecz okropna, że mi zgroza nie dopuszcza nazwiska „jego wymienić. Anglia zrzekła się prześladowania, Ho„landya zrzekła się prześladowania, Szwecya zrzekła się „prześladowania, wszystkie narody europejskie zrzekły „się krwawych prześladowań. Zgodziły się one, aby „w sporach je rozdzielających nie szermować już wię„céj krwią, ale dozwolić prawdzie toczyć walkę orężem „i siłą swéj prawdziwości. Na całym świecie, od czasu „jak Europa zawładnęła Ameryką, na całym świecie są „jeno cztery kraje, w których jeszcze trwają prześlado„wania krwawe: Japonia, Chiny, Kochinchina i kraj, któ„rego mianować nie mogę, bo jest europejskim, wymie„nić go byłoby zbyt wielką zniewagą. Japonia, Chiny, „Kochinchina i ten nieszczęśliwy i opłakany kraj.

„W obec więc téj hańby, która skalała Europę, do„magam się od was wynagrodzenia, od was Francuzi „XIX. wieku i chrześcianie daleko więcéj niż racyonaliści. „A gdybyście nawet racyonalistami byli, toć przecię „z chrześcianami podając sobie w tém rękę, głosicie to„lerancyą cywilną, głosicie wolność sumienia i każdemu „z ludzi przyznajecie prawo rozeznania dobrego od złe„go, prawdy od błędu w rzeczach religijnych. Przeto, „chrześcianie czy racyonaliści, zanoszę do was prośbę „o zadosyć uczynienie na rzecz tych 5,000,000 ludzi, „najokropniejszém prześladowaniem oderwanych od wia„ry swych ojców. I otrzymam to od was, bracia moi, „otrzymam to.

„Ach cóż uczynimy? Co uczynimy? mój Boże, naj„prostszą rzecz — co czynimy teraz — mówimy. Dzięki „Bogu są ziemie wolne, dzięki Bogu są ludzie wolni. „Przedewszystkiém więc temu ludowi nieszczęśliwemu, „zwyciężonemu, winniśmy jałmużnę, jeśli się tak rzec „godzi, jałmużnę miłości, siły, potęgi naszego słowa wy„rzeczonego w kraju wolnym do ludzi wolnych. Prote„stujemy zatém w téj świątyni, przed tymi ołtarzami, „gdzie spoczywa baranek bez zmazy, który umarł i ni„gdy okrom własnéj, ani kropli krwi innéj nie przelał, „protestujemy przeciwko wszystkim gwałtom dopełnio„nym. Następnie wznieśmy protestacyą kamienną — po „słowie nic tak wielkiego, nic tak świętego, jak kamień „wzniesiony za błogosławieństwem bożém. Wznieśmy „przeto w stolicy wolności chrześciańskiéj, wznieśmy ka„mień, błogosławmy go i rzeknijmy: to kościół słowiań„sko-katolicki wzniesiony w murach Paryża po ucisku „nielitościwą i nieszlachetną przemocą tego wielkiego „ludu. Przechodniu, wstąp na chwilę i poznaj, jak wiel„kiém jest szczęściem zrodzić się w kraju szanującym „sumienie, a szanującym je do tyla, że wznosi łzy z ka„mienia, by opłakać i potomkom przekazać pamięć krwi „przelanéj w dalekich ziemiach.

„Oto bracia moi, coście uczynić powinni.

„Ale to jeszcze nie wszystko. Łzy, słowo, kamienie, „to nie wszystko. Kto wie, czy kiedyś, jak ongi śś. Cy„ryl i Metodyusz, Grekowie rodem, przybywszy do starego „Rzymu i pokłoniwszy się ś. Piotrowi otrzymali natchnie„nie i błogosławieństwo na przepowiadanie słowa boże„go tym ostatnim falom Scytów i na nawrócenie 80 ich „milionów do wiary katolickiéj; kto wie, czy kiedyś dzie„cię jakie, jeden z waszych synów, z waszych wnuków, „szlachetne dziecię Francyi, który może z wasą młodzieży „poczuwszy na swém szlachetném czole boską ojczyznę, „i zatęskniwszy za nią sercem swém chrześciańskiém, „wejrzawszy na te mury nie rzeknie w sobie: są jeszcze „narody ugniecione fałszem, i wyrywając się z objęć „matki, brata, siostry, z objęć, które mu gotowały inne „słodsze szczęście na łonie rodziny, powie: pójdę nawie-

„dzić ten lud nieszczęśliwy, pobiegnę rozniecić to, co
„jeszcze zostało z wiary, z zacności chrześciańskiéj w je-
„go wycieńczonych żyłach; kto wie, czy Bóg mojéj wia-
„ry, Bóg mojéj szczerości nie oświeci ich napowrót, jak
„niegdy nawrócił ich przodków trudami śś. Cyryla i
„Metodego.

„Oto jest, co możemy uczynić, do czego was pobu-
„dzam. Ale co mówię! prawda! to marzenie, prawda,
„państwo to jest potężne, ma przyszłość, po ludzku nie
„ma co działać. Ale czémże jest to *ludzkie*, kiedy my
„mamy *boże* za nami? Czémże są państwa? Nie upadł
„potężny Babilon? nie upadłoli państwo macedońskie?
„Nie skruszyłoli się cesarstwo czy rzeczpospolita rzym-
„ska? Nie przemieniaż Bóg nieustannie wszystkiego co
„jest na ziemi? Zaufajmy więc burzom niosącym bło-
„gosławieństwo boże. Pan w mądrości swéj i miłosier-
„dziu kruszy narody jak wieśniak na toku wykrusza ziar-
„no na skromny pokarm ludu. Oczekujmy sprawiedli-
„wości i miłosierdzia bożego i rzućmy rękawicę krwa-
„wemu barbarzyństwu słowem, jałmużną i wzniesieniem
„świątyni Bogu poświęconéj. Okażmy tém mocniejszą
„wiarę naszą w Boga prędzéj czy późniéj karzącego
„niesprawiedliwość.

„Ktoś ze starych każąc o wielkiém zgorszeniu idą-
„cém z pomyślności grzesznika, wyrzekł: nazywają od-
„wleczeniem sprawiedliwości czas, w którym Opatrzność
„wywyższa człowieka, którego ma potępić. Otóż bra-
„cia moi, oddawna już w chrystyanizmie są rzeczy wy-
„wyższone i ludzie wywyższeni ręką Opatrzności. Go-
„dzina sprawiedliwości boskiéj, godzina ich obalenia je-
„szcze nie nadeszła, ale okażmy, że w tę godzinę wie-
„rzymy i chociebyśmy zginąć mieli z tą wiarą, chociaż-
„byśmy się mieli zawieść na niéj chrześcianie, Francuzi,
„ludzie wolni, ludzie jedną stroną serca waszego czują-
„cy prawdziwość słów moich, wierzący czy nie wierzą-
„cy — dopełnimy naszego obowiązku! Poza dopełnie-
„niem obowiązku nie znam nic coby mogło zaspokoić
„człowieka, nawet pomyślny skutek. Jaki bądź przeto
„skutek będzie — tu jest powinność. Tyranią dopełniła
„swego obowiązku, niechże wolność i chrystyanizm do-
„pełnią swego. Spuszczam się, polegam na was."

Zgromadzenie rozeszło się wzruszone i przejęte ważnością sprawy. Składka zebrana dosięgła 2300 fr. t. j. 3600 złp. Mała to nader ilość na tak obszerne zamiary, dowodzi ona wszakże współczucia, jakie kaznodzieja rozbudzić umiał w słuchaczach, dla których sprawa ta bardzo mało znaną była, a mianowicie zważając na mnogość odbytych w tym roku składek różnego rodzaju. Daleko wszakże więcéj radujemy się skutkiem moralnym jaki to kazanie nie omieszka wywrzeć na Zachodzie a szczególnie na naszéj Słowiańszczyznie. Dzięki więc kaznodziei, który pierwszy na Zachodzie, o ile wiemy, wniósł sprawę tę na kazalnicę katolicką, dzięki mu za śmiałe napiętnowanie prześladowcy kościoła, za obronę prawdy w tym czasie szczególnie, kiedy wielu z dawnych obrońców zaniemiało z przerażenia na widok wstrząśnień europejskich i głosu podnieść nie śmieją.

Zaiste nie omylił się wymowny kaznodzieja, mówiąc że sprawa, za którą przemawiał jest sprawą arcy katolicką. Celem bowiem jéj, jakośmy wspomnieli, jest szerzenie myśli katolickiéj wśród Słowian, jest pracowanie nad rozwojem duchowym, moralnym i umysłowym, nad uszczęśliwieniem tych ludów, opartém na ich względnych narodowościach. Niewątpliwie zadanie to jest żywotne dla całéj Słowiańszczyzny, któréj większość hołdując schyzmie greckiéj, musi koniecznie przebiegać wszystkie następstwa odstąpienia myśli bożéj. Opanowanie kościoła przez władzę świecką i za tém idące zabicie wszelkiego rozwoju duchowego, brak życia wewnętrznego, przeto niepodobieństwo porządnego rozwijania się społecznego, skrzywienie wszelkich pojęć obowiązków i praw, wolności i miłości; oto są smutne następstwa tego rozerwania, że już nie napomkniemy o innych błędach mniéj lub więcéj szkodliwych. Zaczém w ślad idą w porządku religijnym: nieświadomość i przylgnięcie do form zewnętrznych zajmujących wtedy miejsce rzeczy głównych; w porządku zaś politycznym: samowładztwo bez granic bezkarnie depcące godność człowieczą i przemieniające człowieka na rzecz biernie podległą i posłuszną. Tak więc schyzma piętnuje ludy idące za nią znamieniem poniżenia, a kto zdoła się tam z niego otrząsnąć fatalną loicznością, musi wpaść w niedowiarstwo i bezrząd (anarchią). Ludy te, odbiegłszy od żywiołu cywilizacyjnego będącego w katolicyzmie, zaledwo ślimaczo i naśladowniczo czołgają się za wykształceniem europejskiém, a przecię posiadają one w łonie swém, w swojéj przyrodzie ukryte skarby, bogaty zasób, któremi może się w przyszłości rozwiążą zadania społeczne, tak namiętnie wstrząsające dzisiaj społeczeństwem europejskiém. Niech jeno ożywcze tchnienie katolicyzmu wionie na te ludy, a wnet nowe życie rozleje się po wszéj Europie. W tém leży treść owego ducha słowiańskiego, o którém tak często teraz mówią, którego pojaw na widownią świata już przeczuwają, ale nader często nie dostrzegają go jeno z przerażeniem poza straszydłem caryzmu. I tu się wysnuwa druga strona téj sprawy.

Bezwątpienia katolicyzm i cały wyrób duchowy i cywilizacyjny europejski jest w wielkiém niebezpieczeństwie. Pomimo przewybornych przymiotów ludów słowiańskich, a następnie i Rosyan, mogą one zadać straszliwą klęskę katolicyzmowi i cywilizacyi europejskiéj, jeśli te zawczasu ostrzeżone nie zapobiegną grożącéj burzy, nie wzniosą nieprzebytéj tamy skrzywieniu ich ducha.

Rząd rosyjski idąc wbrew duchowi słowiańskiemu, nie przedsiębierczemu ze swéj natury, knuje ogromne zamiary podbojów. Uważa się on już za spadkobiercę cesarzów rzymskich, wydaje się z tém w pół urzędowych swoich ulotnych pisemkach 1). Jego natchnieniem obumarły kościół schyzmatycki powstaje i pod chorągwią czterech patryarchów przyznaje sobie tytuł jednego, świętego, powszechego i apostolskiego 2), ciska klą-

---

1) Ściąga się do artykułu półurzędowego rosyjskiego zamieszczonego w przeglądzie francuzkim Revue de deux mondes z 1go Stycznia b. r. a przyznawanego przez niektórych p. Bludow, a przez innych p. Taczew. obu liczącym się do najbieglejszych dyplomatów rosyjskich.

2) Patrz list cyrkularny czterech patryarchów wschodnich schyzmatyckich wydany w zeszłym roku w tłumaczeniu rosyjskiém w Petersburgu, a którego tłumaczenie francuzkie daje dziennik francuzki Moniteur Catholique. Rząd rosyjski uważa ten dokument za tak ważny, że go kazał ogłosić osobno w tłumaczeniach fran-

twę Zachodowi i przywłaszcza sobie moc złożenia papieża i wszystkich biskupów Zachodu, wedle niego odszczepieństwem zarażonych i postawienia w danym czasie na ich miejsce innych, prawosławnych, co teraz zna czy pokornych służebników rządu rosyjskiego. Oto cel jego jasno położony. O! jeśli w niezgłębionych tajnikach sądów bożych Europa zasługuje jeszcze na srogie napomnienie, jeśli niedość jeszcze cierpień obecnych — tam na Północy narzędzie kary bożéj jest już gotowe i hordy półbarbarzyńskie przebiegną jeszcze wzdłuż i wszerz całą Europę.

Jakkolwiek zaś tak olbrzymie przedsięwzięcia zdawać się mogą komu marzeniem, atoli dzięki schyzmie łacno mogą się one urzeczywistnić. Schyzma bowiem rzucając się pod stopy władz świeckich składa w ich ręku władzę duchowną i przeto nadaje rządowi niesłychaną potęgę. Téj sile w znacznéj części winien caryzm ocalenie swoje i pokonanie wojsk Napoleona w 1812 r. bo pod hasłem jeno wiary i ojczyzny *za wieru i otieczestwo* powstał tłumnie lud cały i sam własne dobytki na pastwę ogniowi dawał — aby ogłodzić i zniszczyć nieprzyjaciół jak mniemał wiary i ojczyzny. Podobnie pod pozorem zniszczonego na Zachodzie prawosławia łatwo mu będzie rozniecić nienawiść ku łacińskim odszczepieńcom, roznamiętnić, zfanatyzować poczciwy a głęboko wierzący lud słowiański i upatrzywszy czas potemu, rzucić go na zbolałą, wycieńczoną i rozerwaną domowemi niesnaskami Europę. Jużeśmy mieli niestety! próbkę téj szatańskiéj polityki i niejedenkroć na Ukrainie. I nie ma innéj tamy przeciwko temu wylewowi złego, okrom kościoła greko-słowiańsko-katolickiego — nie ma okrom niego innego środka do przekazania ludom słowiańskim ożywczego ducha katolicyzmu. On jeden jako rodzima roślina przyjmie się łatwo na żyznych niwach serc słowiańskich — odpowie wszystkim potrzebom, bo jest wiarą swą powszechny a obrządkiem narodowy — Przemieni on niechętnych sobie pobratymców w serdecznych przyjaciół, wróci ludom schyzmą otrętwiałym życie duchowe i przewodniczyć będzie ich rozwojowi moralnemu, umysłowemu i społecznemu. Nie wątpimy, że taka przyszłość jest zgotowana kościołowi greko-słowiańsko-katolickiemu i tylko jemu samemu — obrządek łaciński jest tam bezsilny.

Sprawa przeto nas zajmująca jest ze wszech miar sprawą katolicką, sprawą ludzkości, sprawą epoki — my pod temi godłami ją witamy i przepowiadamy jéj wielką przyszłość. Żałujemy tylko, że wymowny kaznodzieja nie zapatrzył się z takiego stanowiska na ten przedmiot, że się zamknął w ciaśniejszych obrębach — porywająca jego wymowa płomienniéjby jeszcze rozświecila, mocniéjby wstrząsnęła słuchaczów i rozlegałaby się donośniejszym echem po wszech ziemiach słowiańskich — słowa kaznodziei stałyby się natenczas wyrazem przeczucia ludzkości, wzniosłém proroctwem przyszłości.

Czujemy sobie za obowiązek dodać, że sprawa słowiańska podniesiona w Paryżu i uważana ze stanowiska z jakiego my się na nią zapatrujemy, nie jest bynajmniéj sztandarem nienawiści, rozdwojenia i sporów, nie rzuca ziarna niezgody, ale owszem jest chorągwią miłości, zbliżenia i spojenia żywiołów słowiańskich na drodze prawdy bożéj. Nie jest żadną chorągwią polityczną, ale chorągwią Chrystusową. Za godła bierze prawdę bożą, sprawiedliwość i miłość. I jakkolwiek wielkie przeszkody spotka ona na swéj drodze, bo czujemy, że wszystkie potęgi złego skupią się przeciwko niéj — wierzymy w jéj zwycięztwo — nie siłą ludzką, ale mocą bożą, bo Chrystus zbawiciel zwyciężył i zwycięża świat i jego książęcia.

Wychodzi ona na świat już z błogosławieństwem niejako bożém, bo pod opieką arcybiskupa paryzkiego, męża doświadczonych cnót, okryta wymową pierwszego kaznodziei francuzkiego i możemy dodać ze współczuciem duchowieństwa i narodu francuzkiego, przeto dobrze o niéj sobie tuszymy. Spodziewamy się równie, że Słowianie wszystkich narodów miłujący Boga i pragnący pomyślności i szczęścia swych współbraci przyjdą szczodrze temu dziełu w pomoc, bez któréj należytego rozwoju onoby otrzymać nie mogło.

Pisałem w Paryżu 1 Maja 1850 r.

Rusin z nad Słuczy.

Myślemy przeto, że oddamy przysługę sercom prawym i szlachetnym, donosząc, że wszelkie datki na ten cel mają być przesyłane na ręce ks. arcybiskupa paryzkiego z wymienieniem przeznaczenia: *Na rzecz słowiańską.*

cuzkiém, angielskiém, a jak mówią i włoskiém. W tłumaczeniu francuzkiém, które mamy pod ręką, jest załączony list encykliczny papieża Piusa IX. do wschodnich i przedmowa urzędowego Bogosłowa rosyjskiego Sturdzy.

NOWINY LITERACKIE.

KRAKÓW. Mikołaj Kański ogłosił doktorską rozprawę: *„O karze śmierci.”* Celem rozprawy jest dowiedzenie na drodze naukowego rozbioru, że kara śmierci za polityczne zbrodnie ustać powinna; ze względu ludzkości tam tylko karę śmierci wykonaćby można, gdzie sędziowie jednogłośnie na nią się zgadzają.

W drukarni J. Czecha wyszło dzieło (?) ozdobione 153 rycinami, pod tytułem: *Wróżby ze snów, oraz wyjawienie tajemnic i sposobów jakich używali starożytni do przepowiadania przyszłości, z dołączeniem teraźniejszego wieszczbiarstwa chińskiego.* Egzemplarz kosztuje 6 złp. 20 gr. Nie znając tego w ogłoszeniach tak nazwanego *dzieła*, nie możemy sądzić o jego ważności, a tém mniéj użyteczności; bo sądząc z tytułu samego, nie mogliśmy wstrzymać się od wynurzenia żalu, że nakład na *Wróżbę snów* nie został obrócony na wydanie innéj pożyteczniejszéj książki, chociażby nawet na przedruk jakiéj książki szkolnéj po komisyi edukacyjnéj.

Zakład wydawnictwa dzieł katolickich ogłosił przedpłatę 8 złp. wynoszącą na dziełko cztero-tomowe pod napisem: *Dzwonek.* Według zawiadomienia mają to być zgromadzone prace „kilku autorów zaszczytnie znanych w krajowéj literaturze,” którzy „zespolili prace swoje ku napisaniu odczytów, przeznaczonych na fundusze szpitaliku ubogich dzieci we Lwowie.”

Redaktor E. Estkowski. — Nakładem Redakcyi. — Drukiem W. Stefańskiego w Poznaniu, Ulica Podgórna Nr. 2.